

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

Struktura i infrastruktura Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych

Główny budynek, który był jak gdyby początkiem tego wszystkiego to kiedyś był żydowski młyn, budynek po żydowskim młynie. Przy nim były dobudowane trzy hale, a sam budynek był dwupiętrowy. Piętra były przedwojenne to znaczy miały ponad trzy metry wysokości, pokoje duże, gabinety mieliśmy piękne. I oczywiście my z dyrektorem byliśmy na samej górze, jak na olimpie. Z okien mogłem cały zakład objąć [wzrokiem]. Potem dopiero, czyli za moich czasów wyremontowano te hale i zostały pobudowane nowe hale parterowe, które były tak jakby oblepione wokół tego budynku. Powstał też duża hala montażowa. Potem powstał warsztat szkolny, tak myśmy to nazywali, bo mieliśmy także szkołę przyzakładową. My nie prowadziliśmy teorii, tylko praktykę, ale właściwie wszystko skupiało się u nas, nawet podania przyjmowaliśmy my, a nie szkoła. Na wywiadówki w szkole rodzice nie przychodzili, tylko myśmy szkołę wyręczali. Był taki ostry kierownik, że rodzice wszystkich uczniów musieli przyjść, a było około setki uczniów. Tę szkołę oni prawie sami wybudowali. Znaczący materiały myśmy dali, ale to kierownik i trzech instruktorów z tymi grupami uczniów budowało szkołę. Dosłownie. Był jeden majster budowlany, fachowiec, ale cegły to oni podawali i układali, potem nawet nauczył ich w mniej odpowiedzialnych miejscach murować. Wylewali posadzki, tak, że siedemdziesiąt [procent] robót w tym budynku, a to była duża hala, ten budynek, który myśmy nazywali szkolnym, wykonali rzeczywiście uczniowie. Potem była postawiona hala z tak zwanym suchym montażem i tam produkowaliśmy na całą Polskę tablice rejestracyjne dla wojska i dla milicji. My jedyjni w Polsce produkowaliśmy te czarne tablice jednocześnie dla tych kilku województw, z tym, że oni musieli przyjeżdżać prosić, żeby ich przyjąć, bo nie musieliśmy cywilnych przyjmować i nawet nie zawsze mieliśmy możliwości przyjąć. I potem jak się potworzyło tych czterdzieści dziewięć województw, to wybudowaliśmy specjalne [hale], bo tych tablic trzeba było zrobić [mnóstwo], tym bardziej, że wszystkie były do wymiany, bo zmieniały się zarówno układ jak i litery, które były na tych tablicach. Stare tablice poszły na złom. To właśnie specjalnie pod tablice była

wybudowana dość duża hala. W ogóle mieliśmy pierwszą na terenie Zamojszczyzny oczyszczalnię ścieków, zarówno chemiczną, bo mieliśmy galwanizernię, jak i biologiczną. I to były tak zwane bio-bloki, czyli oczyszczalnia biologiczna naziemna. To były takie trzy potężne zbiorniki i wodę, którą wypuszczaliśmy z zakładu praktycznie można było pić. A i tak jak tylko ryby gdzieś tam padły wszyscy mówili –o, WuZetMot truje. Bo nie wszyscy mogli wiedzieć, co my robimy na zakładzie i wszyscy uważali, że my tu, kto wie, może nawet bomby atomowe budujemy na tym zakładzie, bo jednak to był zakład wojskowy i nie wszyscy mieli taki pełny dostęp do tego. Ale kto znał ten zakład, to wiedział. I ja tak walczyłem z tą opinią, że w samej końcówce, jak z Lublina przyjeżdżał ten wojewódzki Sanepid, to mnie brali ze sobą do różnych zakładów, jako doradcę odnośnie tych ścieków. I okazało się, przekonali się w końcu, że to kto inny truje, a na kogo innego [zganiają]. Więc tutaj pod tym względem mieliśmy duże osiągnięcia. Bo te tak zwane bio-bloki, czyli oczyszczalnie biologiczne były [nowością], metoda jest niby stara, bo [wykorzystywana] we wszystkich szambach tych przyzagrodowych przy tych domkach indywidualnych. I każdy mówił, że on ma takie bakterie, że ma zawsze czyste szambo. Tak, bo tam działały pewne bakterie, ale działały na małą garstkę wsadu. No, a zakład pracy, gdzie podłączone są jeszcze bloki mieszkalne to to już jest dużo. I okazało się, że te bio-bloki w Polsce powstały dopiero gdzieś w latach siedemdziesiątych i myśmy mieli na Zamojszczyźnie te bio-bloki, jako pierwsi. Już nie mówiąc o tym, że te bakterie, które przerabiają ten wsad, to wywrotkami wieźli aż z Poznania, bo tam były produkowane te bio-bloki i tam mieli całe laboratorium doświadczalne, tam hodowali te bakterie. I wieźli tego błota wywrotkami z Poznania, ono śmierdziało strasznie, tylko zanim dojeżdżali to prawdopodobnie bakterie szlag trafiał, to znaczy bakterie już zdychały. Po pewnym czasie myśmy jednak sami wyhodowali te bakterie. I na początku to wcale nie działało, te bio-bloki. Wyhodowaliśmy sami bakterie, bo robiliśmy próby prawie codzienne, kiedy ich było brak. Nauczyliśmy się w naszym laboratorium badać, co, kiedy i jak robić, żeby te bakterie podtrzymywać i jakie przeciwdziałania [podejmować], żeby one odżyły. I te nasze bio-bloki naprawdę zaczęły pracować i świetnie zdawały egzamin. Wtedy zakład, to było gdzieś około siedmiu wydziałów produkcyjnych, zaczynając od kralalni, przygotowania materiałów, wydziału mechanicznego, wydziału spawalniczego, wydziału montażowego, szkoły, galwanizerni. To, jeżeli chodzi o działania produkcyjne.

Data i miejsce nagrania	2018-12-05, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"